

# „Elio czyli teatr wspomnień”

Pózwoliłem sobie strawestować tytuł sztuki, nieznanego bliżej szwajcarskiego (?) autora „**Elio czyli wesołe towarzystwo**”, ponieważ lepiej oddaje nam to, co zaproponowali nam aktorzy warszawscy z **Niną Andrycz** na czele. Wspomnienie — bo takie sztuki (nie była to bowiem, jak zapowiadano komedia), stanowiły trzon repertuaru przedwojennych teatrów. Wspomnienie — bo właśnie tak, z naciskaniem melodramatycznego pedału grywano wówczas. Wspomnienie — bo w nie najwyższego lotu produktach scenicznych występowali wówczas czołowi aktorzy. Kto nie wierzy, niech sięgnie do tomów „**Filtru z Melpomeną**” Boya.

Nina Andrycz jest wielką aktorką, wyborną w wielkim, romantycznym repertuarze, w tragedii, w rolach wielkich heroin. Obsadzono ją w roli nie dla niej, w roli kobiety, której nie czuła, którą zgodnie ze swoim emploi pogłębiała, a tego właśnie żadną miarą tekst nie mógł unieść. I dlatego ta opowieść o damie, której niespodziewane wtargnięcie do domu zbiegłego przestępcy uświadomiło jałowość jej mieszczańskiej egzystencji — była wyłącznie okazją spotkania z wielką artystką. Niestety nie z adekwatną reżyserią. Zresztą p. Wardejn nie po raz pierwszy pokazała, że jest lepszym aktorem niż reżyserem.

**Zdzisław BERYT**